

JERZY STRZELCZYK

(Poznań)

BARBARZYŃCY — NIE PRZECIWIENSTWO, LECZ  
SKŁADNIK PÓŻNOANTYCZNEGO CESARSTWA\*

W maju 1985 r. w znanym amerykańskim centrum badań bizantynistycznych Dumbarton Oaks odbyło się międzynarodowe sympozjum poświęcone wzajemnemu stosunkowi elementu rzymskiego i barbarzyńskiego (przede wszystkim germańskiego) w okresie przejścia od starożytności do średniowiecza. Materiały sympozjum, w postaci uzupełnionej i zaopatrzonej obszernymi przypisami, zostały udostępnione zainteresowanym w postaci pracy zbiorowej przedstawionej w niniejszym artykule.

Składa się na nią 12 prac. Ponieważ kolejność ich w zbiorze (według alfabetycznej kolejności nazwisk autorów) jest przypadkowa, omówienie musi przybrać inną kolejność. Zacząłbym od rozprawy Waltera Goffarta, *The Theme of „The Barbarian Invasions” in Late Antique and Modern Historiography* (s. 87—107), gdyż może najlepiej wprowadza ona w tematykę sympozjum z 1985 r. Autor zdecydowanie opowiada się przeciw rozpowszechnionemu terminowi „wielka wędrówka ludów”, któremu odpowiada użyte w tytule rozprawy wyrażenie angielskie „the Barbarian Invasions” oraz jeszcze częściej, bo w niemieckim piśmiennictwie, występujące „die Völkerwanderung”. Co prawda, w zbliżonym do nowożytnego sensie pisali o wydarzeniach określanych tymi pojęciami niektórzy autorzy wczesnego średniowiecza, ale — jak podnosi Goffart — chodzi o sporadyczne raczej (Paweł Diakon, anonimowy autor *Passio s. Sigismundi regis* [Burgundii]) świadectwa epoki karolińskiej, podczas gdy w okresie przedkarolińskim autorzy, nawet najbardziej osobiście uwikłani w zaburzenia IV—VI w., nie byli skłonni rozpatrywać ich z takiej perspektywy. Proces zamierania struktur rzymskich na Zachodzie oraz tworzenia nowego porządku, w którym wiodąca rola przypadnie królestwom Gotów, Franków i Longobardów (a do pewnego czasu także zachodnim przyczółkom panowania wschodniorzymskiego), nie był „gwałtownym i antagonistycznym spotkaniem dwóch przeciwstawnych przeciwników o jasno zarysowanych i łatwo uchwytnych cechach”. Germańscy przeciwnicy Rzymian nie byli przybyszami z daleka, z mało znanych peryferii Europy („Skandynawia”); byli dobrze już znanym partnerem, od dziesięcioleci wiodącym losy bądź na terytorium Imperium, bądź w jego pobliżu. Przynajmniej od czasów Konstantyna Wielkiego Cesarstwo nie tyle odgraniczało się od obcych, co usiłowało ich wykorzystać, włączając jako sprzymierzeńców — w rzymski system polityczny.

Przy takiej idei przewodniej, która zdecydowanie zdominowała obrady w Dumbarton Oaks, nie dziwi, że perspektywa badawcza wszystkich w zasadzie prac omawianego dzieła jest podobna: na zjawisko rzymsko-barbarzyńskiej koegzystencji okresu późnego cesarstwa spogląda się przez pryzmat rzymski (wczesnobizantyjski). Evangelos Chrysos, *Legal Concepts and Patterns for the Barbarians' Settlement on Roman Soil* (s. 13—23), dochodzi do wniosku, że „polityka Bizancjum wobec barbarzyńców osiedlonych na obszarze prowincji rzymskich nie była rezultatem pretensji do panowania nad światem, politycznym wypełnieniem celów uniwersalnych [...], lecz wynikała z troski o integralność cesarstwa”. Oczywiście, „tak jak każde wielkie mocarstwo

\* *Das Reich und die Barbaren*. Hrsg. Evangelos K. Chrysos, Andreas Schwarcz (Veröffentlichungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung, Bd. 29), Wien-Köln 1989, Böhlau Verlag, ss. 246.

zarówno wówczas, jak i obecnie” Bizancjum nie rezygnowało z wywierania wpływu poza swymi granicami, do czego dawne uniwersalistyczne tradycje były nieraz przydatne, a czemu nowy, chrześcijański element — zadanie propagowania wiary — dodawał znaczenia, ale w polityce wobec ludów barbarzyńskich przeważały elementy realizmu politycznego. W związku z tym E. Chrysos nie jest skłonny przyjąć uzasadnionej najpełniej przez Franza Dölgera koncepcji „rodziny królów” (czy: narodów) w sensie instytucjonalnym jako czegoś w rodzaju późnoantycznej Ligi Narodów pod przywództwem cesarza rzymskiego. Zanalizowana przez Chrysoza pokrótce terminologia „ojcowska” i „braterska”, stosowana w korespondencji pomiędzy władcami barbarzyńskimi a cesarzem i pomiędzy władcami barbarzyńskimi wzajemnie, nie zawsze popiera teorię Dölgera, gdyż niekiedy dowodnie jest rezultatem nawiązania osobistych więzi szczególnego rodzaju (pokrewieństwo i powinowactwo realne, adopcja, pokrewieństwo duchowe jako rezultat przyjęcia przez cesarza funkcji ojca chrzestnego), kiedy indziej zaś zwykłą, nieokreśloną i niezobowiązującą formułą dyplomatyczną.

Przed chwilą podniesiony aspekt rzeczywistych i idealnych (fikcyjnych) związków rodzinnych pomiędzy cesarzem a władcami barbarzyńskimi opracował szczegółowo Dietrich Claude, *Zur Begründung familiärer Beziehungen zwischen dem Kaiser und barbarischen Herrschern* (s. 25—56). W pracy tej należy podkreślić staranną analizę źródeł, dzięki której udało się w znacznym stopniu wprowadzić jasność co do charakteru poszczególnych rodzajów nawiązywanych z woli cesarzy bądź z ich przyzwoleniem stosunków rodzinnych z władcami obcymi, a także uchwycić nie tylko pewne prawidłowości w tym zakresie, lecz również polityczne funkcje owych nierównych związków. Okazuje się, że cesarze zachowywali znaczną ostrożność co się tyczy nawiązywania bezpośrednich stosunków matrymonialnych z władcami barbarzyńskimi, przede wszystkim przy wydawaniu za mąż barbarzyńcom dziewcząt i niewiast z rodziny cesarskiej. Chodziło oczywiście o to, że mimo braku sprecyzowanych zasad sukcesji tronu tak w Rzymie, jak i w Bizancjum małżeństwa takie mogły być przez stronę barbarzyńską wykorzystywane dla umocnienia ewentualnych pretensji do tronu cesarskiego. Ta sama uwaga dotyczy drugiego sposobu ustanawiania powiązań rodzinnych: właściwej adopcji według prawa rzymskiego, powodującej identyczne skutki prawne. Nawet przedstawicielom domu Sasanidów, któremu Rzymianie skłonni byli przyznawać rangę niemal równorzędną, odmawiano takiej adopcji, stosując za to chętnie (zarówno w stosunkach z Persami, jak również z właściwymi barbarzyńcami) ograniczoną (nie powodującą tak daleko idących skutków prawnych) formę adopcji *per arma*. Na uwagę zasługuje wszakże fakt, że nawet tą formą adopcji, mimo iż wyraźnie akcentowała nadrzędność strony cesarskiej, a poza tym — ze względu na dawne rodzime tradycje — łatwa była do akceptacji przez germańskich władców, cesarze nie szafowali nadmiernie, odmawiając jej niekiedy poszczególnym władcóm, widocznie nie zasługującym — zdaniem strony rzymskiej — na takie wyróżnienie. Wreszcie w VI i VII w. cesarze występowali niekiedy w charakterze ojców chrzestnych władców barbarzyńskich lub członków ich rodzin (synów), przez co nawiązywał się stosunek duchowego ojcostwa. W szerokim teologicznym, liturgicznym i historycznym kontekście zjawisko to zbadał przed kilkoma laty Arnold Angenendt (*Kaiserherrschaft und Königstaufe. Kaiser, Könige und Päpste als geistliche Patrone in der abendländischen Missionsgeschichte*, Berlin-N.York 1984 („Arbeiten zur Frühmittelalterforschung. Schriftenreihe des Instituts für Frühmittelalterforschung der Universität Münster”, Bd. 15); por. „Kwartalnik Historyczny” 1986, nr 1, s. 203 nn. i 1987, 4, s. 171 nn. oraz „Przegląd Historyczny” 1987, nr 3, s. 576 nn.); zastanawiając się nad względnie skromnym stosowaniem tego instrumentu polityki przez cesarzy wschodniego badanego okresu Claude wskazuje na ograniczenia konfesjonalne: Sasanidzi nie wchodzili w grę z przyczyn oczywistych, podobnie jak większość władców germańskich ze względu na wyznawany arianizm.

Do rewelacji omawianego tomu zaliczyłbym bez wątpienia dwie bliskie sobie i uzupełniające się wzajemnie rozprawy Alexandra Demandta i Stefana Krautschicka. Pierwszy z nich, w pracy *The Osmosis of Late Roman and Germanic Aristocracies* (s. 75—86 i tabela), zbadał dostępne poznaniu naukowemu rodzinne powiązania arystokracji późnorzymskiej i germańskiej, przedstawiając rezultaty swych dociekań na towarzyszącej artykułowi tablicy i poprzedzając właściwy wywód uwagami na temat „otwartości” społeczeństwa rzymskiego (przyrównanego dzięki temu

do społeczeństwa USA). Otwartość ta była, co prawda, atakowana przez niektórych Rzymian, zwłaszcza z kół senatorskich (por. satyry Marcjalisa czy Juwenalisa, a także głos Prudencjusza), ale nie tyle głosy tych malkontentów wymagają uwagi badawczej, co raczej kategoryczny zakaz mieszanych małżeństw zawarty w edykcji Walentyniana I z 373 r. (Cod. Theodosianus 3, 14, 1), obwarowany groźbą kary śmierci dla naruszających go (A. Demandt, nie uzasadniając tego wszakże bliżej, przypuszcza, że w grę wchodziły względy polityczne).

Opracowana przez Demandta tablica genealogiczna rozpoczyna się postaciami tetrarchów. Jak wiadomo, wywodzili się oni z nieznanymi rodzin i brak możliwości powiązania ich ze znanymi rodami rzymskimi. III wiek i początek dominatu jest zatem, podkreśla Demandt, właściwą cezurą w genealogii rzymskiej klasy panującej, natomiast znamion cesury nie ma zupełnie okres tradycyjniny nazywany „okresem wędrówki ludów”. Na tablicy zaznaczają się wyraźnie sektory (*clusters* — grona) kilku najważniejszych rodzin, wokół których skupiają się pomniejsze. Owe „grona” to: cztery dynastie cesarskie (tetrarchów, Konstantyna, Walentyniana i Teodozjusza), Anicjusze, ostrogoccy Amalowie, władcy Longobardów i bawarscy Agilulfingowie, wreszcie Merowingowie. „Wszystkie germańskie dynastie V i VI w. były realnie spokrewnione ze sobą i wywodzą się z naszej tablicy. Arystokracja późnorzymska była powiązana z Ostrogotami, Wizygotami, Bawarami, Warnami, Burgundami i z władcami Kentu w Anglii”. Powiązania genealogiczne w pełni potwierdzają sąd zwolenników teorii kontynuacji rzymsko-germańskiej: „Chrześcijańska kultura wczesnego średniowiecza zbudowana była z elementów rzymskich i germańskich”.

Metodę zaprezentowaną przez A. Demandta zastosował i przedłużył Stefan Krautschick, *Die Familie der Könige in Spätantike und Frühmittelalter* (s. 109—142), na powiązania dynastyczne w obrębie świata barbarzyńskiego aż do Karola Wielkiego. Już sam tytuł tej niezmiernie erudycyjnej pracy, nawiązujący do tytułu i koncepcji znanej (wspominanej powyżej) rozprawy Franza Dölgera, charakteryzuje cel pracy Krautschicka: nie negując słuszności rozumowania Dölgera, ewentualnej „idealnej” rodzinie władców pragnie Krautschick dodać realny odpowiednik — ogarniający cały niemal świat wczesnego średniowiecza „porzymskiego” system powiązań genealogicznych politycznych elit. Rdzeniem artykułu S. Krautschicka jest wielostronowa (pomiędzy s. 114—115) tablica powiązań dynastycznych pomiędzy cesarzami i królami w wiekach od V do VIII. Wcześniejsze, bardziej lub mniej mitologicznie zabarwione, dzieje poszczególnych rodów barbarzyńskich zostały pominięte także dlatego, że nie dają na ogół możliwości wzajemnych powiązań. Tekst rozprawy (wraz z rozbudowanymi przypisami) jest jak gdyby obszernym komentarzem do tablic, tym bardziej niezbędnym, iż korzystanie z owych tablic na pierwszy rzut oka jest dość trudne. Autor podkreśla wybitne miejsce rodu ostrogockich Amalów w genealogii, analizując jego rozległe koligacje, m. in. z niektórymi rodami rzymskimi (zwłaszcza z rodem cesarzy Justyna I i Justyniana I). Sporo uwagi Autor poświęcił także miejscu wizygotkich Baltów, frankijskich Merowingów, dynastii panujących w Turynii i u Longobardów oraz u Gepidów (w tym ostatnim przypadku stosunki genealogiczne są trudno uchwytnie, por. próbę hipotetycznego odtworzenia tych stosunków na s. 142). W kolejnym rozdziale Krautschick przechodzi do nadzwyczaj złożonego zagadnienia powiązania Karolingów z wcześniejszym kręgiem genealogicznym. Jak wiadomo, nie udało się dotąd w sposób bardziej przekonujący cofnąć genealogii Karolingów poza Arnulfa z Metz i Pippina Starszego. W szczególności brak jakichkolwiek pewniejszych poszlak mogących świadczyć o pokrewieństwie z Merowingami; zdaniem Krautschicka mógł jednak w grę wchodzić przypadek pokrewieństwa w linii żeńskiej: Plektrudis (żona Pippina Średniego) i jej siostra Bertrada (żona Pippina Małego, pierwszego króla z tego rodu) mogły wywodzić się z bocznej linii Merowingów. Poza tym wiadomo o adopcji późniejszego Childeberta III, syna Grimoalda z rodu Karolingów, przez Sigiberta III. Ostatni rozdział rozprawki Krautschicka to próba pełniejszego historycznego wykorzystania osiągniętych w pracy rezultatów. Tytuł jego nawiązuje do znanej rozprawy Heinza Löwego, *Von Theoderich zu Karl dem Grossen*, a poprzez nią do dwu kluczowych postaci okresu „przejściowego”, przy czym kluczowość owa, dzięki także badaniom Krautschicka, nabiera, poza ogólnie politycznym, również genealogicznego znaczenia. Brak ciągłości dynastycznej u niektórych ludów germańskich jest faktem, niemniej jednak wyraźnym faktem jest tendencja

do tworzenia dynastii, choć nigdzie (poza Frankami i Wandalami w Afryce; ci ostatni jako jedyny lud germański tego okresu dopracowali się prawnie uregulowanych zasad sukcesji tronu — seniorat) nie było to wyraźnie uregulowane prawnie. Panująca około 300 lat dynastia Merowingów, gdzie władza mimo podziałów rodowych nieprzerwanie przechodziła w linii męskiej, jest na owe czasy zadziwiającym fenomenem. Inna rzecz, że począwszy od początków VII w. dynastia ta „prowincjonalnie”, urywają się jej międzynarodowe powiązania — stosownie do malejącego znaczenia we własnym kraju.

Innej dziedziny skierowanej na świat barbarzyński polityki dworu konstantynopolińskiego dotyka w swym artykule T. C. Lounghis, *Ambassadors, Embassies and Administrative Changes in the Eastern Roman Empire Prior to the Reconquista* (s. 143—153). Autor śledzi ewolucję polityki cesarzy wschodnich wobec barbaryzowanego Zachodu w II połowie V i na początku VI w., zwracając szczególną uwagę na występowanie dwu tendencji: antygermańskiej (zwłaszcza Leon I) i bardziej pojednawczej, reprezentowanej przez Zenona i Anastazjusza I. Ciekawą, choć wymagającą pogłębienia, tezą jest domysł, że monofizytyzm, święcący triumfy w Konstantynopolu właśnie za panowania owych bardziej wobec Zachodu pojednawczo nastawionych władców, „był niczym innym jak taktiką przyjętą w celu uniknięcia bezpośredniej interwencji na Zachodzie, tak bardzo pożądaną przez arystokrację senatorską wschodniego cesarstwa”. Zenonowi udało się doprowadzić po roku 476 do ustanowienia na Zachodzie powiązanego z Cesarstwem systemu („rodziny”) arianских państw założonych przez barbarzyńców; poza tym systemem pozostali dwaj najbardziej fanatyczni i samodzielni władcy — wandalaski Gejzeryk i wizygocki Euryk, z którymi jednak zawarte zostały odrębne traktaty. Oczywiście, polityka Zenona i Anastazjusza różniła się od polityki „jastrzębi” nie tyle celem, co metodami i środkami; celem strategicznym była dominacja Cesarstwa także na Zachodzie. Gdy tylko w postaci Franków Bizantyjczykom wyrósł tam katolicki sojusznik, system arianских sojuszników okazał się zbędny. Frankowie (jak już zauważył Prokop z Cezarei), choć dążyli do własnych celów, przyjęli na siebie znaczną część ciężarów rekonkwisty.

Grzegorz z Tours (H. F. X, 2, 37—38) opisuje triumfalny wjazd króla Franków Chlodwiga do Tours w roku 507, to znaczy po pokonaniu Alaryka II i likwidacji tuluzńskiego państwa Wizygotów. Epizod ten posłużył Michaelowi McCormickowi, *Clovis at Tours, Byzantine Public Ritual and the Origins of Medieval Ruler Symbolism* (s. 155—180), do głębszej refleksji nad drogami recepcji rzymskich i wczesnobizantyjskich rytuałów publicznych wśród władców germańskich oraz ich funkcjonowaniem w nowych warunkach. Autor wykazał, że ceremonia w Tours nawiązywała nie tyle do rzymskich procesji triumfalnych, co do uroczystych oficjalnych wizyt późnoantycznych zarządców prowincji i wodzów, a zastosowana przez kronikarza tytulatura konsularna miała nietechniczny charakter, oznaczając po prostu dostojność. Artykuł podnosi konieczność szerszego uwzględnienia aspektu prowincjonalnego w badaniach nad ciągłością rzymsko-germańską: wzory czerpano nie tylko z centrali, lecz także z prowincjonalnorzymskich ośrodków władzy.

Rewizja dotychczasowych poglądów na temat rzekomego przełomu i braku ciągłości pomiędzy dziejami Rzymu a wczesnym średniowieczem wypada szczególnie przekonywająco na przykładzie państwa Wandalów w Afryce, które na ogół uchodziło za bodaj najbardziej odporne wobec romanizacji i symbiozy. Frank M. Clover, *The Symbiosis of Romans and Vandals in Africa* (s. 57—73), zwraca uwagę na fakty zdające się świadczyć przeciw takiemu jednostronnemu ujęciu dziejów jednego na kontynencie afrykańskim państwa sukcesyjnego założonego przez Germanów. Wygląda na to, że historiografia zbyt długo pozostawała pod paraliżującym wpływem wrogiej Wandalom opinii autorów katolickich. Nie popadając w przeciwną skrajność, gdyż koniec końców nie doszło w Afryce wandalaskiej do przewyciężenia złowrogiego dualizmu, Autor starannie zbiera dowody na to, że rozwój „drogą wizygocką” nie był w Afryce niemożliwy i w przypadku dłuższego istnienia wandalaskiego państwa elementy symbiozy mogłyby zyskiwać na znaczeniu. Elementami ciągłości były m. in.: trwanie pod rządami Wandalów rzymskiej organizacji municypalnej i rzymskiej wielkiej własności ziemskiej (w tym zakresie wiedzę naszą rozszerzyły zwłaszcza odkrycia nieliterackich zabytków pisanych, jak tzw. Tabliczki Albertiniego i ostraka z Bir Trough), instytucja kapłanów tradycyjnego rzymskiego kultu państwowego

(*flamines perpetui* i *sacerdotes*), manifestacje chęci współpracy z nowymi mocodawcami zgłaszane przez literatów i intelektualistów rzymskich (głośny przykład poety Drakoncjusza), do krańcowych konsekwencji doprowadzone w kręgu twórców zbliżonych do dworu ostatnich władców wandalskich, których twórczość przynajmniej częściowo dotrwała do naszych czasów w zbiorze *Anthologia latina*. François Paschoud, *Zosime, Eunape et Olympiodore, témoins des invasions barbares* (s. 181—201), porównuje świadectwa trzech wymienionych autorów odnoszące się do barbarzyńców, przy czym jedynie najpóźniejszy z nich Zosimos znany jest z całego napisanego dzieła, natomiast dwaj pozostali jedynie z fragmentów. W centrum uwagi autora jest stosunek Zosimosa do źródeł (dość bierny) oraz różnice w traktowaniu spraw barbarzyńskich przez Eunapiusza i Olimpiodora. Georg Scheibelreiter, *Vester est populus meus. Byzantinische Reichsideologie und germanisches Selbstverständnis* (s. 203—220), w stopniu może najwyższym w całym omawianym tu zbiorze zajął się „drugą stroną medalu”, to znaczy stosunkiem władców germańskich do ideologii państwa rzymskiego. Świadom fragmentaryczności swej pracy, Scheibelreiter przekonywająco wskazał na zróżnicowanie postaw i działań władców germańskich *regna* wobec władzy cesarskiej: od ostentacyjnego poddawania się tej władzy (w przypadku władców burgundzkich) po akcentowanie niezależności (jak Wizygoci za Euryka czy Frankowie za Teudeberta I). Na uwagę zasługuje postawa władców ostrogockiej Italii, bez porównania łatwiej uchwytna źródłowo ze względu na *Variae* Kasjodora. Otóż stopień „przywiązania do Rzymu” władców nawet tak bardzo podatnych na wpływy rzymskie, jak Amalasanty i Teodahad, okazuje się na tyle ograniczony, że w korespondencji z dworem cesarskim przeważa akcentowanie odrębności królestwa Italii (*regnum Italiae* — *regnum proprium* cesarza; *Romana regna*).

Friedhelm Winkelmann w krótkim szkicu (s. 221—235) zainteresował się problemem oceny barbarzyńców przez wschodniorzymskich historyków Kościoła (*Die Bewertung der Barbaren in den Werken der oströmischen Kirchenhistoriker*). Chociaż dziełom tych historyków zawdzięczamy niejedno cenne świadectwo dotyczące Germanów (i innych barbarzyńców), trudno byłoby oczekiwać, by problematyka barbarzyńska mogła zajmować w nich eksponowane miejsce. Inna rzecz, że jak słusznie podnosi Winkelmann, o ile główne dzieła tej grupy, pióra Sokratesa Scholastyka, Sozomena, Teodoreta czy Jana z Efezu, znane są dość dobrze i niejednokrotnie były wykorzystywane w badaniach, o tyle polem mało rozpoznany pozostaje piśmiennictwo teologiczne (egzegetyczne, polemiczne i apokaliptyczne) okresu patrystycznego. Refleksja na temat motywu biblijnych Goga i Magoga w piśmiennictwie o barbarzyńcach zamyka artykuł Winkelmann.

Esejem raczej niż studium naukowym jest zamykający zbiór artykuł Herwiga Wolframa *Byzanz und die Xantha Ethne (400—600)* (s. 237—246), co zresztą bynajmniej nie odbiera mu znaczenia poznawczego. Wymieniłbym zwłaszcza przypomnienie przyczyn, dla których wojska cesarskie na ogół gromiły barbarzyńców, na pierwszym miejscu przytłaczającej przewagi ludnościowej oraz dochodów państwa, czyli — nieporównywalnie wyższego potencjału wojskowego po stronie cesarstwa. Rozważenia wymagałyby domysł Autora, że wartość małżeństw z członkami rodzin cesarskich z punktu widzenia władców barbarzyńskich była pomniejszona ze względu na niejasne lub niskie pochodzenie cesarzy; o ile nie wymagały tego pilne względy polityczne, rodziny cesarskie byłyby niegodne małżeństwa z potomkami germańskich bohaterów i (przynajmniej w czasach pogańskich) bogów.

Słowa z konkluzji artykułu Wolframa mogą posłużyć niejako za kwintesencję całej książki: „Tak jak opozycja przedstawia się jako część ustroju, tak samo ludy barbarzyńskie należą do państwowości późnorzymskiej. Ich *regna* nie były państwami barbarzyńskimi, które wdarły się w obręb państwa rzymskiego, lecz były możliwe i do pomyślenia jedynie w obrębie granic Cesarstwa [...] Państwa rzymskich sprzymierzeńców V i VI wieku nie mogłyby istnieć bez Cesarstwa i ludności prowincjonalnorzymskiej [...]”. Poza terenem Imperium próby założenia państw germańskich były ogromnie utrudnione. Z drugiej strony powstanie państw barbarzyńskich było w jakiejś mierze korzystne i dla Konstantynopola: „Zachód, który stał się niemożliwy do rządzenia, otrzymał (wraz z nimi) wprawdzie zredukowaną, ale do pewnego stopnia możliwą do kalkulacji (*berechenbare*) państwowość z określonymi granicami pomiędzy poszczególnymi *regna*”. „Gdy okoliczności i układ sił na to pozwoliły, wszystkie te twory

państwowe traktowane były jako prowizoria i rezultaty uzurpacji, a ich władcy i założyciele jako tyranii”. Nie wszystkie jednak dały się tak potraktować i stały się z czasem (jak państwo Franków) trwałym i uznanym elementem systemu politycznego.

Pracy poskąpiono indeksów. Przydałoby się kilka map. Kłopotliwe jest konsultowanie bogatych przypisów umieszczonych każdorazowo po odpowiednim artykule. W sumie otrzymaliśmy jednak książkę bardzo potrzebną i użyteczną poprzez skupienie się na „rzymsko-bizantyjskim aspekcie” okresu wielkiej wędrówki ludów, a nawet — poprzez może nadbyt jednostronne usunięcie (z pewnymi wyjątkami) aspektu „barbarzyńskiego” z pola dyskusji. Oczywiście, nawet z punktu widzenia założeń przyświecających organizatorom sympozjum w Dumbarton Oaks i autorom omawianej tu książki nie wszystkie aspekty symbiozy kulturowej i wrastania barbarzyńców w świat późnoantyczny znalazły w nich uwzględnienie. Przykładowo wymienilibym dwie dziedziny, których uwzględnienie przydałoby zapewne siły perswazyjnej głównej tezie sformułowanej w Dumbarton Oaks. Pierwszą z nich jest świadoma kolaboracja części rzymskiego społeczeństwa (górných warstw nie wyłączając) z barbarzyńcami i ich władcami. Przykładów nie brakuje z różnych państw sukcesyjnych. Drugą natomiast — zbadanie okoliczności instalowania się poszczególnych ludów barbarzyńskich na terytorium Cesarstwa z punktu widzenia źródeł utrzymania i własności ziemi. W tej dziedzinie jesteśmy świadkami, niezależnie od konferencji w Dumbarton Oaks, daleko idącej rewizji dotychczasowych poglądów: zdaniem reprezentowanego również w omawianej pracy zbiorowej Waltera Goffarta (a zdanie to zostało przez innych uczonych nie tylko zaakceptowane, lecz także rozbudowane<sup>1</sup>) pole konfliktu rzymsko-barbarzyńskiego w pierwszym okresie po zainstalowaniu się *gentes* na terytorium rzymskim było o tyle mniejsze, niż powszechnie sądzono, iż nie występowało zjawisko bezpośredniej ekspropriacji części rzymskiej własności ziemskiej na rzecz przybyszów, lecz jedynie przejęcie przez tych ostatnich części podatków i tak płaconych dotąd przez ludność na rzecz państwa rzymskiego.

<sup>1</sup> W. Goffart, *Barbarians and Romans A. D. 418—584. The techniques of accomodation*, Princeton 1980; J. Durliat, *Le salaire de la paix sociale dans les royaumes barbares (V<sup>e</sup>—VI<sup>e</sup> s.)*, w: *Anerkennung und Integration. Zu den wirtschaftlichen Grundlagen der Völkerwanderungszeit 400—600*, Wien 1988, s. 21—72. Artykuł Durliata ukazał się w pracy zbiorowej zawierającej materiały sympozjum naukowego w Zwettl (Austria) z maja 1986 i zawiera kilka wystąpień, których głównym akcentem jest teza Goffarta i jej konsekwencje. Por. recenzję w „Kwart. Hist.” 1990, nr 3—4, s. 189—193.